Opłata ryczałtem. CENA 40 GR.

# RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK IV. WARSZAWA — LUTY 1933 Nr. 2.



Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.
*F. Buisson:* Deklaracja Myśli Wolnej.

JÓZEF LANDAU.

## Droga do porozumienia.

Stosunek uczuć dodatnich w przyrodzie do ujemnych nie da się nawet z przybliżoną dokładnością określić, chociażby dlatego, że trudno byłoby ustalić, na jakiejbądź podstawie, które z uczuć, stanowiących podstawę stosunku jednych stworzeń do drugich, zasługuje na miano dodatniego, a które możnaby nazwać ujemnem. Nienawiść, żądza krwi i mordu — są to zjawiska zupełnie normalne wśród zwierząt, żywiących się mięsem swych ofiar lub wśród trawożernych, broniących się od napaści. Śmiesznem byłoby stawiać zarzuty wilkowi, że dusi owce lub wielorybowi, że pochłania tysiącami drobne rybki. Niemniej śmieszne jest rozczulanie się pewnego gatunku filozofów nad losem zwierząt, zabijanych przez ludzi, karmiących się ich mięsem.

Pewne już jednak prawa współżycia, a więc pewien kodeks moralny zauważyć możemy wśród wielu gatunków stworzeń prowadzących życie stadowe, a jeszcze większe wśród owadów, tworzących grupy społeczne. Nie znaczy to, by prawa moralne, obowiązujące jedną grupę stworzeń, miały być identyczne z kodeksem, wytworzonym przez inną grupę. Niema

np. śmiertelnych walk między trutniami, zdobywającymi w locie weselnym prawo zapłodnienia królowej, jak to widzimy wśród kozłów, zdobywających dla siebie stadko samic przez wygnanie lub zabicie rywali; zarówno też nie zaobserwowano, zdaje się, dotychczas w żadnej grupie stworzeń obyczaju mrówek, rozrywających na części i zjadających swoją matkę i królową z chwilą, gdy przestaje znosić świeże jajka.

Grupy społeczne ludzkie wytwarzały też swoje pojęcia praw obowiązujących, niezbędnych dla utrzymania spoistości życia społecznego. Stwarzały i zmieniały prawa moralne w zależności od zmieniającej się struktury życia. Nie sądzę, żeby najsubtelniejszy nawet rozbiór porządku tych zmian zdołał wykreślić linję stałą i niezmienną rozwoju uczuć moralnych w społeczeństwach ludzkich. Niemniej jednak można spróbować chociażby dla orjentacji osobistej znaleść określenie dla pewnego rodzaju odczuć, które nawet przy wciąż zmienianej formie zachowują jednak jakąś niezmienną treść. Zdaje się, że takiem uczuciem można nazwać poczucie sprawiedliwości, chociaż nie ulega wątpliwości, że bardzo zmiennem jest określanie w różnych okresach rozwoju czynów indywidualnych lub społecznych jako słusznych lub niesłusznych, czyli inaczej mówiąc, chociaż ciągle zmienia się pojęcie o tem, co należy nazwać sprawiedliwem, a co niesprawiedliwem, to jednak zdaje mi się, że jedno prawidło możnaby ustalić z dużą miarą jeśli nie pewności to prawdopodobieństwa, a mianowicie: mogą się zmieniać obyczaje, dążenia społeczne, poglądy na postępowanie ludzkie, ale niezmienną zostaje jedna podstawa życia: człowiek dąży do oparcia życia osobistego i społecznego na poczuciu sprawiedliwości.

Trudno w tem miejscu przeprowadzać analizę, wykazującą w jakich okresach i w jaki sposób zmieniały się poglądy społeczeństw ludzkich na to, co ma być uważane za sprawiedliwe lub za niemoralne. Jest to zresztą sprawą historyków kultury. Nam na razie wystarczy wzięcie pod rozwagę jednego momentu życia społecznego, a mianowicie stosunku jednej grupy społecznej do drugiej. Prawie do połowy dziewiętnastego wieku niepodzielnie panowało nawet w świecie ucywilizowanym pojęcie, że jedne ludy stworzone zostały do panowania, inne do posłuszeństwa. Wielkie prawodawstwa religijno - społeczne, jak mozaizm, chrystjanizm, mahometanizm nie mogły się jeszcze zdobyć na zniesienie pojęcia zależności fizycznej niewolnika w stosunku do pana i trzeba było dopiero wielkich przewrotów rewolucyjnych końca XVIII-go wieku, żeby się ustaliło zasadnicze prawo równości i wolności jednostki. Niemniej wszakże, zniesienie zależności bezpośredniej niewolnika od pana, lub chłopa od szlachcica w ciągu wieku XIX-go nie oznaczało bynajmniej wyzwolenia wielkich mas ludu od zależności politycznej i ekonomicznej; tem mniej jeszcze dotychczasowy rozwój poczucia sprawiedliwości społecznej wykazuje tenden-

cyj do zrównania w prawach do życia mniejszych ugrupowań etniczno narodowych wobec takichże ugrupowań większych i silniejszych.

Że kultura obyczajowa i rozwój poczucia sprawiedliwości świata cywilizowanego idzie po tej linji, wykazały to wypadki po Wielkiej Wojnie Światowej. Rozpadnięcie się, całkowite lub częściowe, państw narodowościowych, a powstawanie natomiast państw narodowych (przynajmniej teoretycznie) jest jakby namacalnym dowodem istnienia tego prądu.

Ale jakże skażony jest obraz ustosunkowań polityczno-narodowych jeszcze w dzisiejszych, nawet nowopowstałych organizmach państwowych. Nie mówiąc już o nieuniknionych wzajemnych przenikaniach w siebie ludów, wobec rozrostu środków komunikacji, nie mamy prawie w całej Europie ani jednego państwa quasi narodowego, któreby nie wchłaniało w siebie całych ,wielkich czasem, grup narodowo zupełnie obcych, których zasymilować nie jest w stanie. Nie szukając przykładów w obcych państwach, znajdziemy w Polsce ogromne połacie kraju, zamieszkałe przez ludność odrębną językiem, kulturą i obyczajami, która uważa się za sprzężoną z organizmem państwowym w sposób czysto mechaniczny, przypadkowy. Mówimy tu w tej chwili o Ukraińcach, Białorusinach i Litwinach. Te to tak zwane mniejszości narodowe uważają się pod wielu względami za pokrzywdzone w swych prawach narodowo - politycznych i nie można zaprzeczyć, że ideowe uzasadnienie ich stanowiska ma podłoże identyczne z ogólno cywilizacyjnem poczuciem sprawiedliwości.

Niemcy przedwojenne uzasadniały swoje stanowisko zwycięzców wobec Polaków w Poznańskiem i na Pomorzu, wyższością swojej kultury, która to wyższość dawała im jakoby prawo do uzależniania losów ludów, pod tym względem niżej stojących, od swojej racji stanu; podobnie motywowała swoją politykę Austrja w stosunku do Polaków, Słowaków, Czechów i licznych innych narodów; nieinaczej motywuje dziś Polska swoją rację stanu wobec narodów wchodzących w skład Rzeczypospolitej.

Jak widzimy, pojęcie sprawiedliwości jest dotychczas bardzo mało jeszcze ustalone w skali państwowej. Niewiele pewniejsze jest, niż w stosunkach jednych grup ludności do drugich, bo i przedsiębiorcy, ciągnący zyski z pracy najemników, uzasadniają z niemniejszą logiką swoje prawa do wyzysku swoją wyższością intelektualną, umiejętnością organizacyjną, przedsiębiorczością i t. d.. Ta sama śpiewka, tylko inna melodja. Charakterystycznym wszakże dla stwierdzenia wzrastającego poczucia sprawiedliwości, jest fakt, że naogół, o ile nie chodzi o interesy osobiste, bezpośrednio nas dotyczące, umiemy już dzisiaj z całą konsekwencją oceniać wykroczenia przeciw temu prawu cywilizacji, a więc przejmuje nas, Polaków, sympatją walka Hindusów lub Egipcjan przeciwko Anglji, Słowa-

ków przeciwko Czechom, Kroatów przeciwko Węgrom, murzynów lub czerwonoskórych przeciwko białym w Stanach Zjednoczonych. Anglicy niemniejszą sympatją obdarzają ruchy separatystyczne Gruzinów w Rosji, lub Ukraińców w Polsce. Przykłady dałyby się mnożyć prawie w nieskończoność.

Jakiż może być punkt wyjścia z tak zabagnionej sytuacji? Zdaje się, że pierwszym krokiem w tym celu powinno być skonkretyzowanie linji, po której częściowo bezwiednie, częściowo zaś świadomie, dąży obecnie rozwój kultury ludzkiej, to znaczy jasne uświadomienie sobie, że najbliższy rozwój życia społecznego musi się oprzeć na tem poczuciu sprawiedliwości, które wymaga jednakowych praw do wolności życia i samodzielnego rozwoju dla każdej jednostki w grupie i dla każdej grupy w społeczeństwie. Nie chcę przesądzać, czy zrozumienie tej podstawowej prawdy pociągnie za sobą takie lub inne zmiany w ustrojach państwowych; czy to będzie autonomizacja poszczególnych prowincyj (jak to w tej chwili widzimy w Hiszpanji), czy federacja oddzielnych państewek, czy odwrotnie, Stany Zjednoczone Europy, lub nawet całego świata: na takie lub inne zmiany ustrojów politycznych wpływa tak niezliczona mnogość najrozmaitszych przyczyn, że wnioskowanie na podstawie tylko pewnej ich liczby da w rezultacie tylko iluzję. Ważnem jednak jest, by w każdem poczynaniu, jednostkowem czy grupowem, mającem na celu jakąbądź zmianę w istniejących warunkach współżycia, poczucie sprawiedliwości społecznej było czynnikiem nietylko wyrozumowanym, lecz i tkwiącym już w krwi każdego osobnika.

A na to już jest potrzebna akcja uświadamiająca, oświatowa, wyraźny program propagandy i kształcenie młodych pokoleń w poczuciu słuszności i kultury duchowej.

Jest to niezmiernie wdzięczne pole dla pracy Myśli Wolnej, szczególnie w naszem społeczeństwie, tak ślepo dającem się dotychczas wodzić na pasku wzniosłych fikcyj, fałszywych objawień, pustych a głośnych frazesów i ciasnego partyjnictwa politycznego.

Wskazania powyższe uważamy jedynie za próbę wytknięcia pewnej ścieżki dla naszej pracy i radzibyśmy byli, gdyby poruszony przez nas temat wywołał dyskusję wśród naszych przyjaciół.

---

HENRYK UŁASZYN.

# Z doświadczeń.

I.

Od dłuższego już czasu dochodziły do mnie wiadomości, jak wielką pomoc okazuje „Racjonalista“ prelegentom, wygła-

szającym odczyty. Szczególniej pożytecznemi dla tych osób okazały się artykuły, zawierające fakty historyczne z dziejów kościoła. Z jednej strony bowiem rozszerzały one widnokręgi, dostarczając materjału do zestawień i porównań, a przez to i do rewizji pewnych poglądów, z drugiej zaś — dawały oparcie również pewnym poglądom: owarowywały je faktami; poglądy te przestawały wisieć w powietrzu, umacniały się, nabierały siły przekonywającej.

Niedawno właśnie jeden z takich prelegentów opowiadał mi, że w trakcie pewnego odczytu wspomniał o tem, iż byli papieże, a więc „nieomylni", którzy mieli po kilkanaście lat. Wielu słuchaczy oburzyło się na tę „głupią" wiadomość i po odczycie uczyniono prelegentowi zarzut, twierdząc, że jest to — nieprawda. Na szczęście miał on ze sobą nr. 10 „Racjonalisty" z roku 1931, w którym podane były tego rodzaju fakty. Ale może i toby nie wszystkich przekonało, jakich to bowiem bzdur ludziska nie pisują i nie drukują... Ale w końcu owego artykułu „Racjonalisty" podano źródło, skąd przytoczone były owe „nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe" fakty: mianowicie podręcznik, używany w rzymsko-katolickich seminarjach duchownych p. t. „Dzieje Kościoła powszechnego", pióra ks. W. Krynickiego, podręcznik, wydany oczywiście z aprobatą kościelną...

Chciałbym przy tej sposobności podkreślić ważność cytat źródłowych, tembardziej, że w popularnych artykułach tak często się je ze szkodą dla sprawy opuszcza. Przytem, podając fakty, które pisarze duchowni radzi pomijać, zamilczać — należy je przytaczać przedewszystkiem z dzieł pisanych przez kler rzymsko - katolicki i aprobowanych („imprimatur"). Przekonałem się, że jest to najlepszy i zarazem najrzetelniejszy środek wykazywania dwulicowości i krętactwa kleru. Kler bowiem rzymski w książkach, przeznaczonych dla kleru, jest o wiele wyrozumialszy, niż w książkach, pisanych dla czytelników świeckich: tu chętnie zamilczają oni o faktach dla siebie niekorzystnych. Niestety, czynią to nawet pisarze katoliccy wogóle, więc nie tylko duchowni. Dlatego też czytanie książek „religijnych", przeznaczonych dla kleru, a więc dla ludzi, których sutanna wiąże, przez świeckich — jest niezmiernie pożyteczne: czytelnik zaczyna tracić zaufanie do ich „nauk". których w specjalnych preparatach jemu udzielano. Prawda bowiem, podawana dla nich, a prawda przeznaczona przez nich dla świeckich — zbyt często ze sobą walczą. Dla świeckich stosowany jest w całej pełni system „bronzownictwa".

Stąd to pochodzi, że kler tak niechętnie widzi, gdy zwykli śmiertelnicy czytają Biblję lub Ojców kościoła, chociażby w aprobowanem wydaniu i z rzymskim komentarzem. To też powszechnie jest wiadomem, że np. Pisma Ojców kościoła, tłumaczone przez rzymskich księży, a wydawane w Poznaniu

przez prof. J. Sajdaka, mają odbiorców przeważnie wśród t. zw. sekciarzy...

II.

Zarząd Koła Intelektualistów niesłusznie w numerze styczniowym (1933) „Racjonalisty“ tak podniósł moje zasługi z powodu ogromnego wzrostu w Poznańskiem w roku ubiegłym prenumeratorów „Racjonalisty“. Zasługa to głównie Katolickiej Agencji Prasowej (Kap) oraz poznańsko - pomorskich pism klero-endeckich. One to bowiem tak rozreklamowały „Racjonalistę“, występując w swych komunikatach i artykułach przeciwko mnie, jako jednemu ze współpracowników tego miesięcznika.

Mogę to udowodnić licznemi faktami. Dam tu jeden przykład:

W swoim czasie Katolicka Agencja Prasowa wydała skierowany przeciwko mnie, jako wolnomyślicielowi, komunikat. Takie komunikaty, jak wiadomo, rozsyła Kap po całej Polsce — omal do wszystkich pism; z reguły do wszystkich klero-endeckich które w braku lepszego materjału oraz z powodu braku wśród swoich krzykliwie-katolickich współpracowników, a nie znających się na rzymskim katolicyzmie — przedrukowują chętnie owe komunikaty. Wprawdzie pism klero-endeckich jest u nas moc, ale nie dla wszystkich komunikaty Kapa wydają się być godnemi przedruku. Tak należy mniemać, gdyż inaczej należałoby się spodziewać, że ów, skierowany przeciwko mnie komunikat, a rozesłany do tak licznych przedewszystkiem klero-endeckich pism, ukaże się conajmniej w kilkudziesięciu. Tymczasem cóż się okazało? Komunikat ten przedrukowany został tylko w czterech pismach i mianowicie w czterech następujących klero-endeckich: w „Kurjerze Poznańskim“, wychodzącym w Poznaniu, w „Słowie Pomorskiem“, wychodzącem w Toruniu, w „Gońcu Nadwiślańskim“, wychodzącym w Grudziądzu oraz w „Dzienniku Bydgoskim“, wychodzącym w Bydgoszczy.

Ani jedno pismo nawet klero-endeckie z i n n y c h dzielnic Polski, t. j. nie z Poznańskiego lub Pomorza, komunikatu tego nie przedrukowało. A ponieważ pisma te, szczególniej trzy ostatnie, rozchodzą się omal wyłącznie w województwie poznańskiem i pomorskiem, rzeczą jest zrozumiałą, że przedrukiem owego komunikatu zdołały zainteresować tylko mieszkańców tych dwuch wymienionych województw, czyli innemi słowy rozreklamowano mnie i „Racjonalistę“ na tych właśnie ziemiach. Adresu „Racjonalisty“, oczywiście, w komunikacie tym nie było — „szukaj wiatru w polu“, — ale przy mojem nazwisku nie zapomniano nadmienić nie tylko, że jestem współpracownikiem „Racjonalisty“, lecz również, że jestem profesorem Uniwersytetu Poznańskiego. Wszyscy więc zainteresowani adresowali listy do Uniwersytetu.

Takie reklamowanie odbywało się w pierwszej połowie ubiegłego roku bardzo często. To też po każdym komunikacie Kapa, czy artykule któregokolwiek z pism klero-endeckich — otrzymywałem sporo listów i pocztówek z prośbą o przysłanie okazowych numerów „Racjonalisty". Częstokroć dołączano do listów wycinki z owemi komunikatami czy też artykułami: świadczyły one niezbicie, że proszący o „Racjonalistę" byli to czytelnicy i prenumeratorowie pism klero-endeckich.

Minęło już kilka miesięcy od czasu, kiedy Kap wydał przeciwko mnie swój ostatni komunikat, ale „echo" jego wciąż jeszcze się odzywa... Oto niedawno, bo w końcu grudnia otrzymałem wycinek z klero-endeckiego „Dziennika Bydgoskiego" (z nr. z 2-go września roku ubiegłego, t. j. 1932) z artykułem przeciwko mnie skierowanym. Na wycinku tym takie były dopiski: „Proszę uprzejmie o nadesłanie mi numeru okazowego „Pracy" i „Racjonalisty" pod adresem....." (dalej podano adres); niżej zaś był drugi niezmiernie charakterystyczny dopisek: „Ja się nie zgorszę"...

A faktów podobnych mógłbym cytować garściami. Przy sposobności podkreślam, że nie natrafiłem jeszcze ani na jeden, kiedyby proszący o numery nie legitymował się jakiemś klero-endeckiem pismem, najczęściej „Kurjerem Poznańskim"...

Zasługi więc moje sprowadzają się jedynie do bezinteresownego współpracownictwa w „Racjonaliście", że zaś „Racjonalista" znalazł rzeczywiście niespodziewanie wielką ilość czytelników — i co ważniejsze płatnych prenumeratorów — w Poznaniu (tu przedewszystkiem) i na Pomorzu, to jest omal wyłączną zasługą Katolickiej Agencji Prasowej oraz klero-endeckich pism poznańsko-pomorskich. Fakty, wyżej przezemnie przytoczone, uzasadniają ów wniosek niezbicie.

Na zakończenie jeszcze jedno. Chyba już c u r i o s u m. Ponieważ pisuję artykuły w sprawach kościelno - religijnych, u nas zaś tradycja ustaliła, że takiemi sprawami mogą się zajmować tylko księża — więc też parę razy otrzymałem pocztę z takim oto adresem: „Wielebny ks. prof. dr. Henryk Ułaszyn"...

Wiem, że spotyka to samo i klasyka poznańskiego prof. J. Sajdaka. Oczywiście z tego powodu, że wydaje Pisma Ojców kościoła...

---

ANTONI ŻBIKOWSKI.

# Ojców naszych wiara święta.

W „Przewodniku Katolickim", „Niwie", „Rycerzu Niepokalanej" i innych pismach, stojących na takim samym niskim poziomie spotykamy bardzo często artykuły religjantów wszelakiego autoramentu, nawołujących do pielęgnowania uczuć

religijnych. Po wyczerpaniu niezbyt bogatego arsenału argumentów, autorzy wysuwają argument, zdaniem ich najpoważniejszy, a mianowicie rzekomą konieczność zachowania „ojców naszych wiary świętej“.

Do czego doprowadziło naród polski kurczowe trzymanie się „wiary ojców“ i jakie spustoszenia czyni czarna okupacja, jest nam znane aż nazbyt dobrze.

Chciałbym jedynie omówić i podkreślić wybitną irracjonalność powyższego argumentu, na którą, mojem zdaniem, należy zwracać szczególną uwagę w polemice prasowej i w propagandzie wolnomyślicielskiej.

A więc jaka mianowicie wiara naszych przodków ma być zachowywana?

Czy wiara polaków XIX-go stulecia w to, że Polska jest mesjaszem narodów, czy wiara z epoki saskiej ze wszystkiemi jej akcesorjami w postaci djabłów, czarownic i innych niedorzeczności, czy wiara w zwycięstwo krzyża nad półksiężycem, czy też w nawrócenie Moskwy przez Rzym?

A może wiara tych naszych słowiańskich praojców w pogańskie bogi, lub też system wierzeniowy irańskich pra-praojców, lub zgoła małpich praszczurów?

Jeżeli już koniecznie wiara ojców, to w jakim zakresie? Czy tylko czysty teizm, czy też politeizm pogański lub rzymsko-katolicki?

Jeżeli wiara ojców — to już na całego, ze wszystkiemi akcesorjami, a więc z poglądem na kobietę, jako na stworzenie nieczyste, z całkowitą pogardą dla potrzeb ciała, z ekskluzywizmem wyznaniowym, z procesami o czary, z paleniem czarownic na stosie!

Tak, tak, panowie religjanci, jeżeli już ma być wiara ojców, to całą parą! Precz z Kopernikiem! Darwinowi przeciwstawmy żebro Adama, samochodom i aeroplanom — oślicę Balaama, najazdom nieprzyjaciół — modły nad Wisłą lub nie nad Wisłą, strzałom karabinów maszynowych — tarczę z sukienki kapłańskiej, a wówczas zastosujemy w życiu wiarę ojców naszych.

Po odrzuceniu zdobyczy techniki, jako wynalazków szatana, wypadnie zgodnie z wiarą ojców, wyrzec się mydła dla potrzeb grzesznego ciała i pośpieszyć czemrychlej na rynek, by wspólnemi siłami urządzić auto-da-fe dla wszystkich wolnomyślicieli!

Nie, panowie religjanci, wiara ojców naszych bezpowrotnie wygasła dla nas.

Rozum jest naszym drogowskazem; jesteśmy racjonalistami!

---

# Badania eksperymentalne.

Prof. Władysław Witwicki wygłosił 16-go stycznia r. b. w sekcji Psychologicznej Warsz. Towarzystwa Psychologicznego odczyt p. t. „Badania eksperymentalne nad życiem religijnem osób wykształconych“. Treść odczytu podajemy poniżej w skróceniu.

Wykształconym nazywa prelegent człowieka, który posiada wiedzę odpowiadającą przynajmniej szkole średniej, do tego zdrowy rozsądek i pewną kulturę moralną oraz estetyczną, dzięki czemu gotów jest reagować uczuciami ujemnemi na twierdzenie jawnie niezgodne z naukami doświadczalnemi i sprzeczne wewnętrznie i reagować ujemnie na jawne niegodziwości oraz usterki formy utworów, które czyta lub słyszy.

Człowiekiem niewykształconym zaś nazywa tego, któremu brak wiedzy w zakresie przynajmniej wykształcenia średniego a równocześnie cechują go braki formalne intelektu, dzięki czemu nie reaguje ujemnie ani na nieprawdopodobieństwa, ani zbyt łatwo na sprzeczności wewnętrzne. W dziedzinie zaś reakcji uczuciowych łatwiej znosi rysy ujemne etycznie i estetycznie w utworach, które czyta, lub słyszy. Ludzie wykształceni różnią się więc od niewykształconych nie tylko swym poziomem intelektualnym — często z tą różnicą idzie w parze różnica w ich reakcji etycznej i estetycznej. W szczególności różny jest ich stosunek do winy i kary, do tortur, do odpodzialności zbiorowej czy jednostkowej, do męki niewinnych ludzi i do rozlewu krwi.

Przez wiarę religijną rozumiał prelegent nie pewne nastroje uczuciowe, sympatje, marzenia zabarwione religijnie, ani nawyki i praktyki wyznaniowe, tylko przekonania, w których uznaje się dogmaty Kościoła za prawdę a tem samem przedmioty tych dogmatów za rzeczywistość a nie za obraz poetycki, symbol, przenośnię niejasną i t. p.

Treść wiary religijnej w wyznaniu katolickiem — jemu wyłącznie są poświęcone dotychczasowe badania prelegenta, — zawiera wiele składników, które stanowią dla umysłów wykształconych trudność, zdawałoby się, nie do pokonania oraz kolidują jaskrawo z nowoczesną kulturą serca jednostek prawdziwie wykształconych. Składniki jawnie ujemne logicznie, etycznie i estetycznie. One nie sprawiają trudności i nie rażą umysłów o poziomie niższym pod trzema wymienionymi względami. Mimo to, spotyka się ludzi wysoce wykształconych a jednak wierzących, którzy się za wierzących uważają i za takich uchodzą.

Żeby się przekonać, czy ludzie wykształceni wierzą na

prawdę, czy też im się tylko tak zdaje, i dowiedzieć się, jak się w ich psychice godzi treść wiary z ich intelektem i sercem, zastosował prelegent metodę eksperymentalną, w postaci dotąd niestosowanej a wynikającej z zadania, które sobie postawił i z założeń, które przyjął.

A mianowicie, chcąc się przekonać, najpierw czy osoba badana jest wykształcona naprawdę, czy tylko pozornie, czy więc reaguje ujemnie na sprzeczności, nieprawdopodobieństwa oraz motywy etycznie i estetycznie ujemne, ułożył opowiadanie treści świeckiej najzupełniej podobne w swych istotnych rysach do treści wiary religijnej i zawierające te same trudności natury logicznej, etycznej i estetycznej, co treść wiary religijnej i dawał je osobom badanym do rozbioru i oceny. Kiedy się już wypowiedziały na temat tego opowiadania, zapytywał je, czy widzą jakąkolwiek istotną analogję między treścią tego opowiadania a treścią swojej wiary. Jeżeliby zaś widziały, to czy tak samo, czy inaczej reagują uczuciowo i jak reagują na te same motywy, dane raz w szacie świeckiej a raz w szacie religijnej.

Odpowiedzi pozwalały, po pierwsze, ocenić poziom umysłowy osób badanych a po drugie dowiedzieć się, czy osoba badana wierzy naprawdę, czy tylko udaje wiarę przed sobą, czy przed drugimi i jak godzi ową wiarę ze swym intelektem i sercem.

W opowiadaniu, zamiast osób boskich, miejsc i postaci biblijnych, występowały osoby ludzkie w tle egzotycznem, powiązane stosunkami, które możliwie odpowiadały stosunkom przyjętym w treści dogmatów. Pominięto tylko pewne zbyt jaskrawe motywy wiary, któreby w szacie świeckiej mogły wyglądać na wymysły zbyt drastyczne, bo osobami badanemi były również i kobiety.

Tą metodą zbadano dotąd kilka dziesiątków osób obojga płci, przeważnie wykształconych akademicko. Pośród nich kilka osób duchownych. Pokazało się, że osoby badane można podzielić na trzy grupy. Do pierwszej należą ludzie o wykształceniu powierzchownem, którym treść wiary nie sprawia żadnych trudności. Ich wiara jest „naiwna“.

Do drugiej ludzie wykształceni o pozorach wiary. Tych jest najwięcej. Należą do nich a) ludzie niewierzący — jawnie przed sobą i przed blizkimi znajomymi. Dalecy od wszelkich zagadnień i poczuć religijnych a należący do wyznania pod wpływem przymusu państwowego, podający się za katolików a wewnętrznie obcy w stosunku do religji intelektualnie i uczuciowo. b) Inni pozornie wierzący różnią się od pierwszych tylko swoim stosunkiem uczuciowym do spraw religijnych; odczuwają pewien urok życia religijnego i liturgji, choć wiary w znaczeniu ścisłem nie posiadają wcale. Trzecią i czwartą odmianę stanowią ci, którzy fakt swej niewiary trzymają w sekrecie. Robią z niego tajemnicę raz c) przed

samym sobą. Nie chcą wiedzieć o tem, że nie wierzą i wzruszają się, dowoli interpretowanymi i wybranymi artykułami wiary, inne pomijają, nie myślą o nich, stwarzają sobie na swój prywatny użytek przeróżne herezje i poematy religijne, nieco spokrewnione w treści swej z treścią dogmatów obowiązujących, zachowują formy zewnętrzne i praktyki, modlą się nawet o żywą wiarę, ale w głębi duszy nie uważają przedmiotów swej wiary oficjalnej za fakty rzeczywiste, za zdarzenia prawdziwe. Jest to więc również wiara pozorna. d) Ostatnia odmiana tych ludzi wie o tem, że nie wierzy, ale kryje to raczej przed drugimi, niż przed sobą. Łatwo to ukryć, bo znajomość katechizmu i biblji jest u katolików w Polsce niesłychanie rzadka a religijność najczęściej zewnętrzna, powierzchowna i płytka, mimo pozorów przeciwnych. Niema też żadnego zainteresowania zagadnieniami religijnemi, mimo wzmożonej propagandy na tem polu.

Do trzeciej grupy należą ludzie wykształceni i wierzący naprawdę. Tych jest bardzo mało. U nich wiara powstaje nie jako logiczny wynik kontrolowanych, trzeźwych spostrzeżeń, tylko rodzi się pod wpływem sugestji najczęściej w latach dziecięcych na tle uczuć czci i miłości. Rozwijają się u nich z wiekiem dwa różne systemy przekonań i poczuć: jeden świecki, drugi religijny. Instynktownie unikają konfrontowania ich kiedykolwiek. Nie pozwala im na to atmosfera czci, jaką otaczają treść wierzeń religijnych. Boją się i nie chcą myśleć przytomnie o tematach religijnych, aby uniknąć działania zasady sprzeczności. Wierzą w innych chwilach a w innych myślą rzeczowo i konsekwentnie. Można u nich stwierdzić niekiedy interesujące porażenie w dziedzinie poczuć logicznych moralnych i estetycznych także na terenie zagadnień świeckich. Porażenie, wywołane potrzebą konsekwencji a więc utrzymania jednakowego stanowiska w odniesieniu do przedmiotów świeckich i przedmiotów otoczonych kultem. Protokuły badań zawierają przykłady tej „deprawacji apologetycznej" mniej lub więcej świadomej. Stan wiary godzi się u tych osób z gotowością do jasnego, rzeczowego myślenia tak, jak się u każdego godzi stan snu i marzenia w nocy ze stanem czuwania w dzień i przy pracy.

Badania te rzucają również światło na pewne zagadnienia wychowawcze. A mianowicie, opiera się u nas wychowanie moralne młodzieży wyłącznie tylko na gruncie religijnym, który niesłusznie uchodzi za jedyną, i to znakomitą, podstawę moralności. Ponieważ jednak prawdziwa wiara utrzymuje się u ludzi myślących w niesłychanie rzadkich wypadkach a z reguły zanika, albo przechodzi w pozorną, przeto młodzież, z chwilą gdy przestaje wierzyć, a to występuje bardzo wcześnie, traci wszelki znany jej grunt moralny pod nogami. Wypada więc opierać nakazy i zakazy moralne wcześnie już na pobudkach świeckiej natury, któreby mogły przetrzymać

okres myślenia krytycznego i trzeźwego i nie wymagały izolatora przed działaniem zdrowego rozsądku, dobrego serca i smaku w postaci czci niesamowitej i przymusu państwowego. Zasady postępowania człowieka są równie doniosłe, jak zasady budowania lub leczenia. Nie godzi się opierać ich na gruncie tak kruchym, tak z konieczności nietrwałym i tak często nieszczerym, jak wiara religijna.

---

# W kraju i poza krajem.

X. Charszewski chciał napisać krytykę dzieła dr. L. Świeżawskiego p. n. „Bóg — Rozsądek“ i w tym celu popełnił książkę p. n. „Słońce szatana“. Nie mamy bynajmniej chęci ani zamiaru odpowiadać księdzu lub bronić doktora, ale nie możemy sobie odmówić przyjemności stwierdzenia kilku faktów, charakteryzujących umysłowość i moralność przedstawiciela boga na ziemi, księdza watykańsko - katolickiego, który podobno cieszy się wielkim autorytetem wśród licznych rzesz wierzących. Odpowiadając na liczby statystyczne, dowodzące olbrzymiego wzrostu przestępczości wśród niemieckich katolików, a spadku jej wśród bezwyznaniowców, ksiądz tłumaczy m. in.: „...istnieją przestępstwa specjalnie katolickie, spełnione w nadmiarze szlachetnego oburzenia na istotne, a tolerowane przez sądy, występki... Dr. Bettauer, żyd, zalewał stolicę Habsburgów wyuzdaną pornografją, przyczem, z nią w związku, rajfurzył w nierządzie, z jawnym celem zbydlęcenia społeczeństwa chrześcijańskiego. Sąd przysięgłych uwolnił go od winy. Oburzony tym wyrokiem, zapewniającym bezkarność propagandy zgnilizny moralnej, młody wiedeńczyk, Rothstock, zastrzelił bezecnego żyda. No i, naturalnie, sąd uznał go winnym. Winnym zaniedbanego przez sąd sprzątnięcia kanalji“. (str. 79). Prawda, jak to pięknie brzmi w ustach szerzyciela nauki Jezusa z Nazaretu? Ale nie dziwmy się: ksiądz Charszewski jest wogóle przekonany, że wszystko, co jest złe na świecie, pochodzi od żydów — nauka (naturalnie — fałszywa) myśl wolna, tolerancja, moralność świecka i t. p. To już poprostu manja. Ci nie-żydzi, którzy mieli nieszczęście nie podobać się księdzu, są też Mędrcami Syonu, jak np. prof. Kotarbiński, lub nawet Ossendowski. Ksiądz w swym niepoczytalnym zapędzie zupełnie zapomniał, że całe chrześcijaństwo jest tworem żydowskim, że żydzi pisali najświętsze księgi chrześcijańskie, że sam papież pyszni się tem, że jest następcą żyda Piotra w Watykanie. Ale już zupełnie obłąkańcze jest nazwanie przez księdza katolickiego obrzezania „znakiem antychrystycznym“ (str. 140). Ksiądz zapomniał, że ten „znak“ nosił Jezus i prawie wszyscy apostołowie, że rocznica obrzezania Chrystusa, dzień

1 stycznia, jest jednem z największych świąt chrześcijańskich. Dziwię się bardzo, że kurja biskupia nie zasuspendowała dotychczas księdza, jako jawnego heretyka i bluźniercę.

---

Już chyba rok mija, jak Urząd Konserwatorski postanowił zaliczyć świątynię Jasnogórską do rzędu „zabytków podlegających ochronie prawa“ ze względu na to, że „posiada wartość artystyczną, kulturalną, historyczną i archeologiczną“. Jak wiadomo, O. O. Paulini wystąpili przeciw temu zarządzeniu z protestem do Min. W. R. i O. P., motywując swój protest tem, że dla ogółu katolickiego w Polsce Jasna Góra jest sanktuarjum, a nie tylko „zabytkiem“. („Sztuki Piękne“ Nr. 4, rok VIII). Od owej chwili — ucichło zupełnie, i nie wiemy, co się stało. Nieco światła na tę sprawę rzucił artysta-rzeźbiarz S. Szukalski w piśmie „Krak“ (Nr. 9, z maja 1932 r.). Oto co wtedy pisał: „...było to, zdaje się, w roku 1924... Pan Adolph Szyszko - Bohusz, (architekt, pracujący przy odbudowie klasztoru jasnogórskiego, p. n.)... zaproponował mi zrobienie „tabernaculum“ dla Jasnej Góry. Ojcowie Paulini zwrócili się do niego, by znalazł „kogoś“, ktoby w blasze złoto-srebrnej zrobił to dla wielkiego ołtarza. ...zdecydowanie się kapłanów na przypadkowego „kogoś“ dawało niezbite dowody niewytłumaczonego pośpiechu. Zapytany o to pan Adolph Bohusz objaśnił mnie: Rząd Polski w trosce o zbudowanie złotego polskiego, w tragicznej potrzebie postawienia finansów państwa uwolnionego, nosi się z zamiarem skonfiskowania złotych i srebrnych wotów, które w tysiącznych ilościach uzbierały się na Jasnej Górze i leżą w kufrach bezużytecznie. Otóż Ojcowie Paulini, by im Rząd tych martwych bogactw nie zabrał i nie zmienił na pomoc materjalną dla polskiego narodu w katastrofie ekonomicznej. zdecydowali się stopić na „blachę“ wszystkie te błyskotki i zrobić z niej „tabernaculum“. Wtedy już głodna ręka Narodu nie waży się sięgnąć po „poświęconą błyskotkę“, chyba pod „niebezpieczeństwem“ klątwy świętokradztwa. ...mimo oburzenia odpowiedziałem grzecznie panu Adolphowi, że do świństw ręki nie przykładam“. Naturalnie — uczciwe stanowisko artysty sprawie nic nie pomogło, i obstalunek wykonał inny rzeźbiarz. Wiemy wszyscy, że kler polski potrafił w roku 1924 obronić swe skarby doczesne przed zamachem niedowiarków i nie dopuścił nawet do inwentaryzacji własności kościelnych i klasztornych, ale od tego czasu nieco wody już upłynęło, i radzibyśmy usłyszeć, czy rząd przedsięwziął jakieś kroki, by zabezpieczyć majątek narodowy, ukryty chwilowo w lochach i skrzyniach, w przeróżnych klasztorach i kościołach w całej Polsce. Może ktoś nas objaśni? A może który z posłów sejmowych zdobędzie się na odwagę i zainterpeluje p. ministra w Sejmie? Słyszeliśmy, że podobno

kryzys szaleje i liczba bezrobotnych wciąż się zwiększa, bo rząd nie ma pieniędzy na inwestycje.

---

W Belgji powstała wielka wrzawa na tle pewnego incydentu. Było to tak: tamtejszy Związek Myśli Wolnej zażądał od kierownictwa Radja Państwowego, aby mu wyznaczono pewne określone terminy dla odczytów wolnomyślicielskich, tak jak z podobnego prawa korzystają przedstawiciele kościoła. Zarząd Radja uznał słuszność żądania Związku i określił termin: 15 minut raz na miesiąc, z zastrzeżeniem ocenzurowania przemówienia. Po załatwieniu wszelkich formalności ów pierwszy kwadrans wyznaczono na dzień 25 stycznia r. b., o czem pisma obwieściły oficjalnie. Aliści na 48 godzin przed terminem minister katolicki, p. Poullet, zakazał wygłoszenia odczytu, powołując się na jakieś przeszkody techniczne. Zupełnie tak, jak w swoim czasie rząd niemiecki ogłosił, że brygadjer Piłsudski został aresztowany i wywieziony do Magdeburga z powodu przekroczenia linji demarkacyjnej austrjacko - niemieckiej bez paszportu. Wolnomyśliciele belgijscy nie darują swego; w tych dniach zabrzmią interpelacje w parlamencie, i niewiadomo, czy minister potrafi się wytłumaczyć. Jest pewna różnica między Belgją a Polską. U nas minister, zdaje się, nic nie ma przeciwko odczytom wolnomyślicielskim, tylko sam zarząd Radja, po jednej próbie, uląkł się wobec wrzawy, podniesionej przez kler watykański i tłumaczył się pokornie, że to się stało przez... niedopatrzenie. A gdyby tak nasz Zarząd Główny zwrócił się z podobnem żądaniem do Radja? Przecież, gdyby policzyć te długie godziny, poświęcone audycjom z rozmaitych katedr, kościołów, klasztorów, nabożeństwom (wyłącznie katolickim, jakgdyby innych wyznań w Polsce nie było) kazaniom, obchodom i t. d., to nawet stosunkowo — należałoby się nam chociaż pół godziny miesięcznie na szerzenie naukowego, logicznego poglądu na życie i jego przejawy.

---

Nieco inaczej wygląda sprawa audycyj radjowych w Anglji: wyższa kultura — większe wymagania. „The Freethinker" (Nr. 6, str. 89) podaje ciekawe słowa wielkiego uczonego, Johna Fostera Frasera: „Istniejąca cenzura przy zarządzie Radja powinna być zniesiona. Musi być przykre dla człowieka o charakterze i umyśle indywidualnym przygotowywanie swego odczytu na piśmie ze świadomością, że praca jego podlegnie skreślaniom niebieskim ołówkiem przez nieznaną osobę, stojącą umysłowo niżej od niego. Gentlemeni, przemawiający do kilku miljonów słuchaczy z najrozmaitszych sfer, nie zechcą nadużywać swojego chwilowego stanowiska. Pozatem ludzie,

dostatecznie znani zarządowi Radja, nie powinni być kontrolowani w swych pracach, jak to się dzieje na pensjonatach, kiedy dzieci piszą do rodziców swe niedzielne listy". Co kraj — to obyczaj. Anglik sądzi, że gentleman jest sam dość kulturalny, by nikogo nie dotknąć i nie obrazić swem wystąpieniem, i kontrola osób trzecich oburza go. Belg zgadza się na kontrolę, lecz oburza się, gdy go pozbawiają równych praw z innymi obywatelami. A Polak nie ma możności obrazić się, bo go wogóle nie dopuszczają do głosu, o ile nie mówi o raku żołądka, nie gra na jakimś instrumencie, lub nie głosi chwały kościoła watykańskiego.

---

A skoro już mowa o radjo, to należy przypomnić, że i w Czecho-Słowacji Myśl Wolna walczy o prawo szerzenia swych idej narówni z takąż akcją kościoła. Tylko, że ta walka, jak dotychczas, została bez rezultatu. Czeskie pisma doniosły o wielkiej mowie, wygłoszonej przez radjo w dniu 25 grudnia r. u. przez arcybiskupa praskiego, pod tytułem: „Pokój ludziom dobrej woli". Tak, znamy ten temat, i chociaż tej mowy nie słyszeliśmy, gotowi jesteśmy powtórzyć ją prawie dosłownie. Od tysiąca lat głoszą ją nam ze wszystkich ambon przedstawiciele wszystkich wyznań. Okazuje się, że niema na świecie ludzi dobrej woli, bo niema pokoju. Ale i w kościołach niema pokoju; zacięta, okrutna walka wre między kościołami różnych wyznań; a więc i w kościołach niema ludzi dobrej woli. Na jakiej tedy podstawie ludzie złej woli wzywają ludzi złej woli do dobrej woli?

---

Obchody, obchody, obchody! Jaknajwięcej obchodów! To podnosi ducha, przyciąga niezdecydowanych, przysparza zwolenników. Na rok 1933 mamy zapowiedziany „Dzień Katolicki" we Wiedniu. Arcybiskup wiedeński, dr. Innitzer, zaprasza na tę uroczystość nietylko niemieckich katolików z całego świata, ale i te narody, które dopomogły w 1685 r. do zwycięstwa myśli katolickiej nad islamem. Avis à nous! Jedziemy, jedziemy na obchód. Wszak wtedy zwyciężyliśmy turków, ocaliliśmy Wiedeń, za co nam się Austrja tak pięknie odwdzięczyła przy rozbiorach Polski, że aż Marja Teresa miała łzy w oczach, gdy się dowiedziała o naszym upadku. Jedziemy, jedziemy, żeby nam przypomniano, jak to nuncjusz papieski padł na kolana przed naszym królem, wołając: ratuj chrześcijaństwo! I uratowaliśmy chrześcijaństwo, i rzymski katolicyzm, za co nam się papieże później odwdzięczyli, wzywając nas do pokory względem naszych gnębicieli, boć wszelka władza pochodzi od Boga, i wyklinając naszych powstańców, jako buntowników

i odstępców. Jedziemy, jedziemy, bośmy wprawdzie zgubili Polskę, ale zato ocaliliśmy kościół chrześcijański. A zato nam rzekła Marysieńka: merci.

---

I znowu obchody — ale tym razem i dochody. Watykan ogłosił rok jubileuszowy. Kto w tym roku pojedzie do Rzymu, zmówi odpowiednią ilość modlitw, odprawi odpowiednią ilość pielgrzymek i wpłaci odpowiednią ilość pieniędzy, ten jest czysty od wszelkich grzechów, wolny od pokuty w czyśćcu, i gdyby przypadkiem — po zmówieniu ostatniej modlitwy, odprawieniu ostatniej pielgrzymki i wydaniu ostatniego grosza z kieszeni — nagła śmierć go spotkała z dopustu bożego, niech się cieszy i raduje, bo pójdzie prosto do nieba, chociażby ciężar jego poprzednich przestępstw równał się wadze mieszków, w które będą zsypywane dobrowolne ofiary pobożnych pielgrzymów. A waga to niemała! Niema najmniejszej wątpliwości, że, pomimo złych czasów, nie zabraknie wiernych w Rzymie. Ale cóż to będzie za zjazd grzeszników! Bo przecież cnotliwi katolicy nie będą mieli potrzeby narażać się na zbyteczne trudy i wydatki — niebo i tak dla nich stoi otworem. Powinni jechać do Rzymu tylko ludzie upadli, przestępcy o sumieniach czarnych, jak murzyn w noc bezksiężycową, których dusze skazane będą na wieczne potępienie bez tego „zupełnego odpustu", kupionego w Rzymie w roku jubileuszowym. Do tej kategorji zaliczają się też przedewszystkiem rozmaici kacerze i heretycy, protestanci, schizmatycy, dalej żydzi, muzułmanie, buddyści i inni poganie, a w pierwszej linji również bezbożnicy i wolnomyśliciele. Takie ryczałtowe oczyszczenie się wszystkich grzeszników byłoby prawdziwą klęską dla piekła, nic więc dziwnego, że gdyśmy, zgodnie z rewelacją księdza Charszewskiego, odprawiali ostatni nasz szatański sabbat, podczas czarnej mszy zjawił się na ołtarzu sam Belzebub i ze łzami w oczach błagał nas i zaklinał na wszystkie moce piekielne, abyśmy do Rzymu nie jechali. Musieliśmy przysiąc na koźle rogi, że jeśli nawet pojedziemy, to ograniczymy się do pielgrzymek i modlitw, ale ofiary żadnej nie złożymy. Biedny Belzebub nieco się pocieszył: no, chwała Lucyferowi, to i odpustu nie będzie!

---


PRENUMERATA „RACJONALISTY"

| | | |
|---|---|---|
| rocznie | zł. 4.— | zagranicą dol. 1.– rocznie |
| kwartalnie | „ 1.— | numer pojedyńczy 40 gr. |

**Adres Redakcji i Administracji:**
**Warszawa, ul. Poznańska 14 m. 19, tel. 9 26-55. P.K.O. 13214**
**Redaktor i Wydawca — Józef Landau**

Skład: „Zjednoczeni Drukarze" Elektoralna 15 Druk. „Grafja" Orla 9.